Nr. 56. We Lwowie Sobota dnia 25 Lutego 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Mowa cyfr.

Lwów 24 lutego.

Zwięzłą, treściwą i logiczną jest mowa cyfr w sprawozdaniu o stanie kasy oszczędności, przedłożonem wczoraj sejmowi krajowemu. Gdy dodamy jeszcze, iż te cyfry są od początku do końca wiernym obrazem istotnego stanu rzeczy, że one, łącznie ze swymi komentamami, niczego, ale to absolutnie niczego nie ukrywają, przeciwnie, mają wszystkie cechy sumiennej djagnozy lekarskiej, opartej na wszechstronnem i gruntownem zbadaniu chorego organizmu, to wyrazimy tem samem, że w pierwszym rzędzie sejm, a w dalszym opinja kraju i zagranicy, może i powinna z rzeczonego sprawozdania wyrobić sobie zupełnie dokładne wyobrażenie o rozmiarach tej katastrofy. Jej właściwe przyczyny wyświetli niewątpliwie śledztwo sądowe, które jest w toku, więc wszelkie kombinacje w tej mierze miałyby chyba problematyczną wartość domysłów, mogących raczej zaszkodzić, aniżeli pomódz podjętej przez sejm sanacji tej pierwszorzędnej naszej instytucji finansowej.

Ktokolwiek uważnie przeczytał sprawozdanie, w mowie będące, musiał nabrać przeświadczenia, że 1-o straty nieodzowne będą — co prawda — stosunkowo znaczne; 2-o że jednak stan ogólny kasy nietylko nie jest rozpaczliwy, ale owszem napawać musi otuchą pomyślnego przebiegu całej choroby. Zwyczajem ludzkim — dobywające się co chwila, jakby z pod ziemi — roje plotek, z palca wyssanych, półsłówek, ze złośliwą tendencją wykrztuszanych, wszystko to na poczekaniu obrobiło do zbytku łatwowierną w takich razach opinję publiczną w duchu, dla przyszłości kasy wprost zgubnym. Dowodem tego nie ustająca od pięciu tygodni panika, która bezkrytyczne tłumy pospólstwa z siłą elementarną pędzi do podwoi kasy po złożone w niej oszczędności.

Wszelakoż, jeżeli od samego początku popłochu ogół inteligentny, bez cienia trwogi nietylko nie wycofywał swych kapitałów, ale owszem przynosił nowe (do tej pory około 600 000 zł.!), to dzisiaj, po ogłoszeniu *urbi et orbi* sprawozdania, w sejmie wniesionego, po jednomyślnej uchwale sejmu, przekazującej odnośny projekt wydziału krajowego do komisji budżetowej, po wczorajszem posiedzeniu tej komisji, na którem wyraźnie zaznaczyły się zamiary reprezentacji krajowej co do sposobu przyjścia kasie z pomocą moralną i materjalną, — wobec tego wszystkiego, powtarzamy, obowiązkiem jest całej inteligencji, uśmierzać, powstrzymywać ze wszech sił dalszy popłoch wśród warstw szerokich. Znaczną rolę mogłyby w tym względzie odegrać — gdyby jeno chciały... — zarządy żydowskich gmin wyznaniowych, zwłaszcza rabini ortodoksy, którzy mają na swe zawołanie ślepą uległość miljona bez mała chałatowców galicyjskich. Na nich wpłynąć w pożądanym dla sprawy sanacji duchu, jest znów rzeczą inteligencji żydowskiej, która ostatecznie tysiącem nici z rabinatami prowincjonalnymi jest powiązana i wpływ swój na nich każdej chwili skutecznie wywrzeć może.

Mniej więcej to samo stosujemy do światłego naszego duchowieństwa, do nauczycielstwa ludowego i oczywiście do ziemian naszych, którzy wszyscy, znając już obecnie cały stan rzeczy, mogą przecie z czystem sumieniem uspokajać zatrwożone rzesze mieszkańców.

Z Warszawy.

Po pogrzebie studenta Słońskiego w Warszawie, ktory przed kilkunastu dniami opisaliśmy, poszły natychmiast raporty policyjne do jenerał-gubernatora Imeretyńskiego, który wówczas bawił w Warszawie, do ministrów a nawet do cara. W sprawie tej *N. Reforma* otrzymała z Warszawy następujące szczegóły: Minister Goremykin, który do ostatnich dni toczył walkę z Imeretyńskim, a nie zaprzestał jej jeszcze z Wittem, dowiedziawszy się o udziale w pogrzebie politechniki i szkoły Mittego, postanowił przeciwnikowi swemu, o niczem jeszcze nie wiedzącemu, uszyć buty. Obie powyższe szkoły należą pod zarząd ministra skarbu — a tu minister skarbu jest ciemny, jak tabaka w rogu, więc wyborna sposobność. Intrygant w lot z niej skorzystał: pierwszy powiedział carowi, co się dzieje w Warszawie w wydziale Wittego. Car na posłuchaniu, danem ministrowi skarbu, zagadnął go:

— „Ładne rzeczy dzieją się u ciebie w Warszawie".

Był to grom, jeszcze bez piorunów, ale grom. Minister poznał, że wypada mu opieszałość wynagrodzić jak największą sprężystością. Natychmiast pchnął do Warszawy bardzo wysokiego urzędnika, dyrektora departamentu szkół technicznych i handlowych, radcę Kowalewskiego, znanego już z dawniejszych wystąpień.

Kowalewskij zjechał do Warszawy, kazał zwołać studentów politechniki do jednej sali i tam wobec zarządzającego instytutem, p. Lagorio'na, i profesorów, będących na miejscu, przemówił do młodzieży w ten mniej więcej sposób:

— Przyjechałem z rozkazu pana ministra, rozgoryczonego waszem uczestnictwem w demonstracji z dnia 13 stycznia (data rosyjska). Do instytutu weszliście z dobrej woli, dla wzbogacenia się wiadomościami technicznemi. Najjaśn. Panu upodobało się obdarzyć was szczęściem i instytutowi waszemu własne imię swoje nadać. Wszyscy w instytucie widzieli zakład pożyteczny dla kraju; Rosja zaś mniemała, że się w siły techniczne wzbogaci. Na przyszłość minister będzie pomagał młodzieży uczącej się, ale będzie też ze szczególną srogością zachowywał się względem tych, którym w murach instytutu za ciasno. Wasze postępki okazały się niegodnemi imienia, które nosicie. Na przyszłość minister będzie karał i wydalał z instytutu każdego, kto się odda „omamieniu" *(sobłaznu)* politycznej natury. Kto nie chce się uczyć, niech sobie odejdzie, niech pozwoli innym zająć swe miejsce i nazwać się szczęśliwymi, jakimi ja w tej chwili was nazwać mogę. Teraz zarząd instytutu poczyni odpowiednie środki i ukarze winnych podług stopnia ich przewinienia. My (zwierzchnicy) powinniśmy dbać o honor zakładu naukowego i sami troszczyć się o to, ażeby wasze postępki zgadzały się z naszemi żądaniami. Ostatecznie, minister ufa *(uwieren)*, że w sercach waszych znajdzie sympatyczny odgłos.

Dziwna niepojęta ufność! Co ministrowi po sympatji i jak na nią liczyć może? Frazes niefortunny.

Lagorio w porozumieniu z Liginem, nie czekając na przyjazd dygnitarza, skazał na wydalenie z instytutu p. Kamińskiego i Orłowskiego. Za co? O tem wie tylko rosyjskie sumienie rządowe. Jeden z dwu młodzieńców jest niezamożnym; wyrok srodze go dotyka. Karanie winnych jeszcze się nie skończyło.

Z uniwersytetu wydalono pp. Nelkena i Sienkiewicza, a nadto jedenastu pozbawiono prawa do stypendjów i o tem zawiadomiono młodzież przez wywieszenie na czarnej tablicy nazwisk skazanych. Ligin przynajmniej w wywnętrzaniu się swojem ma pewną względność dla uniwersytetu; ale na szkołę Mittego, na gimnazja srodze się zawziął. W sam dzień pogrzebu było w tej szkole siedmdziesięciu nieobecnych. Gdzie być mogli? Oczywiście na pogrzebie. I dalej z tego wątka sprawiedliwość karząca snuje swoje pasma. Ze sprawy, któraby w żadnem innem państwie na świecie nie poruszyła żadnej władzy wyższej, tutaj zrobiono nawet taran, burzący tak drogi dla poddanych spokój samego panującego. Prawda, że żyjąc i żyć chcąc, musimy i my nieraz robić coś, co się rosyjskiemu rządowi nie podoba; bezstronny jednak widz wypadków, okiem zachodniem na los nasz patrzący, przyznać musi, że rząd rosyjski u nas bardzo często robi nietylko politykę, ale i same przestępstwa polityczne.

Pobory prezydenta Francji.

Pobory prezydenta rzeczypospolitej francuskiej nie są ustanowione ani przez konstytucję, ani też przez osobno w tym celu uchwalone prawo. Pensja pozostała niezmienioną od chwili wydania ustawy finansowej, a mianowicie 600.000 franków rocznie, koszta reprezentacji i podróży podniesiono w r. 1873 z 162 300 fr. na 300 000, a w r. 1876 zwiększono je do 600.000 franków. Skutkiem tego prezydent pobiera rocznie 1.200 000 franków, wypłacanych regularnie w dwóch miesięcznych asygnatach po 50 000 franków. Podobnie jak wszyscy inni urzędnicy państwowi zaczyna prezydent rzeczypospolitej pobierać płacę i dodatki dopiero od dnia, w którym jego wybór ogłosi *Journal officiel*.

Dawne listy cywilne przedstawiają się jak następuje: Dnia 26 maja 1791 r. przyznało zgromadzenie narodowe królowi i jego dworowi listę cywilną w wysokości 25 miljonów, którą ustawodawcza konstytucja zniosła w d. 10 sierpnia 1792 r. Dopiero konwent przyznał znowu zasadę odszkodowania dla przedstawicieli władzy wykonawczej. W artykule 173 ustanowiono pensję roczną każdego z członków dyrektorjatu na „wartość 50 000 myriagramów pszenicy" — 10 222 cetnarów, jak dodał ustawodawca, aby być lepiej zrozumianym — a prócz tego polecono, aby tych pięciu dyrektorów mieszkało na koszt rzeczypospolitej w jednym i tym samym budynku.

Za czasów restauracji lista cywilna wzrosła na 32 miljonów, spadła potem za czasów monarchji lipcowej na 13 miljonów. Rewolucja z r. 1848 zniosła to wszystko naturalnie ze szczętem. Jenerał Cavaignac otrzymał tylko jako głowa władzy wykonawczej 120 000 franków, konstytucja z d. 4 listopada ustanowiła pensję prezydenta na 600.000 franków, a jako należne mu mieszkanie wyznaczyła mu pałac elizejski.

Z innych naczelników państw pobiera najmniej prezydent szwajcarski, gdyż tylko 13 500 franków, a dwór królowej Wiktorji przy liście cywilnej 385.000 funtów (około 4,600.000 zł) kosztuje rocznie 80 miljonów franków. Król grecki pobiera tylko 1.300.000 franków, król duński 2 600 000, szwedzki 6 500.000, portugalski 3,800 000, hiszpański 7 450.000, włoski 14,100 000 i pruski 11,700.000 franków z listy cywilnej.

Miejskie biuro pracy.

Lwów 24 lutego.

Dzięki wczorajszej uchwale rady miejskiej, otrzyma Lwów instytucję ze wszech miar pożądaną, która może i powinna szerszym warstwom ludności oddać rzetelne i doniosłe usługi.

W wykonaniu powziętej na wiosnę zeszłego roku, na wniosek p. Romanowicza, uchwały polecił prezydent miasta szefowi miejskiego biura statystycznego dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu opracowanie projektu statutu, regulaminu i zasad organizacji miejskiego biura pośrednictwa pracy. Gdy elaborat był już gotów, powołał prezydent ankietę, w skład której wchodzili pp. Basch, dr. Caro, Dzikowski, dr. St. Głąbiński, dr. Mahl, Michalski i Platowski z grona rady miejskiej, zaś pp. dr. Ernest Adam, Hudec, Kolbuszowski, Müller, Nacher, Nowakowski, dr. Tadeusz Pilat, dr. Przygodzki i Żelaszkiewicz z poza rady. Ankieta ta przyjęła z małemi zmianami przedstawiony przez referenta projekt, który następnie uzyskał sankcję sekcji II. i rady miejskiej w myśl wniosków przedstawionych przez dr. Głąbińskiego. Główną zasadą, na której opiera się organizacja biura, jest, że obejmuje ono wszelkie gałęzie pracy wraz ze służbą domową i że pośrednictwo jest bezpłatne. Ważniejsze postanowienia statutu są:

1. Miejskie biuro pracy ma za zadanie pośredniczyć w dostarczaniu sił pracujących, względnie w wyszukiwaniu pracy i służby pomiędzy pracodawcami, tudzież służby domowej. Z usług biura korzystać mogą zarówno osoby, mieszkające we Lwowie jak i zamiejscowi bezpłatnie.

2. Biurem zarządza komisja z 12 członków i 6 zastępców wybrana w połowie przez pracodawców, w połowie przez robotników. Przewodniczącego i zastępcę przewodniczącego z poza grona komisji mianuje prezydent miasta po wysłuchaniu komisji. Nadmienić należy, że ani przewodniczący ani zastępca nie mogą należeć ani do kategorji przedsiębiorców ani robotników.

3. Biuro stoi pod kontrolą magistratu. Prezydent ma prawo osobiście lub przez delegata brać udział w obradach komisji, a ewentualnie zawiesić jej uchwałę sprzeczną z interesami miasta.

4. Dla załatwienia spraw bieżących, komisja wybiera wydział wykonawczy z przewodniczącego i czterech członków, po 2 z grona pracodawców i robotników.

5. W wypadkach zmów robotniczych, tudzież wykluczenia robotników w pewnym zawodzie lub przedsiębiorstwie, biuro na czas trwania strejku zawiesza czynności swe odnośnie do tego przedsiębiorstwa lub zawodu.

6. Koszta utrzymania i urządzenia biura ponosi miasto. Referent obliczył je na 5000 zł. Biuro ma się mieścić poza obrębem ratusza, i ma mieć osobne oddziały dla mężczyzn i dla kobiet. Odpowiednio do tego, prócz kierownika, ma być dwóch urzędników — mężczyzna i kobieta. Kierownik biura pobierać będzie 1.200 zł., urzędnik 720 zł. a kobieta 360 zł.

Oto są główne postanowienia organizacyjne tej pożytecznej instytucji, której dalszy rozwój zależy od pracodawców i robotników w równej mierze. Że instytucja ta przyjdzie do skutku, nie mała w tem zasługa prezydenta miasta dra Małachowskiego, który sprawą tą zajął się gorliwie, starał się ją przyspieszyć i przewodniczył wszystkim posiedzeniom ankiety osobiście. To też mamy nadzieję, że i nadal otoczy młodą instytucję swoją opieką.

„Lynch."

Jeden z dzienników nowojorskich ogłasza zajmujące daty o lynchowaniu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W ostatnich trzech miesiącach było w Ameryce 62 wypadków lynchu. Z uśmierconych w ten sposób było 19 osób, które popełniły ciężkie zbrodnie, reszta dopuściła się mniejszych przestępstw. Kilka osobników zlynchowano za uprowadzenie dziewczyny i wprawdzie za jej zgodą; jakiegoś biedaka zamordował rozszalały tłum, ponieważ wystosował do jednego z miljonerów list obelżywy.

W r. 1885 było wypadków lynchu 184, w 1886 r. 198, w 1889 r. 176, w 1890 r. 192, w 1892 r. 235, w 1893 r. 242. W r. 1896 manja mordowania zdawała się zmniejszać, wkrótce jednak zaczęła wzrastać i wzrasta dotąd. Są to straszne cyfry w wieku cywilizowanym. Początkowo lynch był bardzo wygodnym środkiem do tłumienia zbrodni.

Nazwę swoją otrzymał ten sposób wymierzania sobie sprawiedliwości od śmiałego awanturnika Johna Lyncha, który na początku wieku XVII osiedlił się w północnej Karolinie. Wybrany przez swych towarzyszów naczelnikiem, postanowił wprowadzić w tworzące się społeczeństwo ład, porządek i dyscyplinę. Rozbójnictwo kwitło wtedy w tym na pół dzikim jeszcze wówczas kraju. Nie było żadnego zorganizowanego rządu — dlatego też postanowił lud ująć sprawiedliwość w swoje ręce i sądzić wszystkie zbrodnie sumarycznie. Żadnego przesłuchania, żadnego śledztwa: tylko sumaryczne wykonanie wyroku. Była to ustawa lynchu, która w wieku XVII w północnej Karolinie była stale i regularnie stosowaną. Rozbójnictwo ustało, ale lynchowanie przeszło w spadku na potomków, jak tradycja.

Procedura jest bardzo prosta. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieście osób zgromadzają się wśród dzikiego hałasu. Popełniono zbrodnię, winny musi być ukarany; jeżeli siedzi w więzieniu, musi być stamtąd gwałtem wyprowadzony, a każdy, kto chce bronić ofiary, pada pod ciosami wykonawców sprawiedliwości. Jeżeli zbrodniarz nie siedzi w więzieniu, urządza się na niego polowanie, które dopiero się kończy ze śmiercią nieszczęśliwego.

Przed niedawnym czasem rozegrał się we Florydzie straszny dramat lynhowy. Trzech murzynów dopuściło się gwałtu na białej. Kilku obywateli, którzy ze sprawiedliwością nie mieli nic wspólnego, uzbroiło się i zaczęło ścigać winnych. Dwóch z nich znaleziono w bagnie, w głębi lasu dziewiczego. Wypierali się swego czynu, ale tłum nie uwierzył w to. Nie uważano nawet zna rzecz konieczną skonfrontować zbrodniarzy z białą kobietą. Ogólne zdanie było: obydwaj murzyni muszą być winni i to wystarczyło. Z początku powieszono ich „na próbę", a potem ściągnięto ich z drzewa. Murzyni twierdzili ciągle, że nie są winni. Zaczęto ich smagać prętami i wciągnięto ich znowu na drzewo. Nareszcie przyznali się. Teraz wściekłość tłumu rozszalała się na dobre. Ułożono stos, powieszono murzynów po raz trzeci i ostatni i pieczono ich na wolnym ogniu, dopóki nie skonali. Trzeci murzyn, którego znaleziono w dwa dni później, został w ten sam sposób wyprawiony na tamten świat.

Takie sceny okrucieństwa nie należą w Ameryce do wyjątków. Niekiedy tłum w zaślepieniu morduje niewinne osoby, ale to „nic nie szkodzi", jeżeli można tylko lynchować!

Ze spraw sądowych.

Kilka słów o artykule „o nowem postępowaniu w sprawach spornych" pomieszczonym w nr. 17 „Przeglądu" z dnia 21 stycznia b. r.

IV. Skarży się dalej autor omawianego artykułu na centralizację w sądownictwie, mianowicie na zespolenie w sądzie przeróżnych agend, które z zasady do istoty sądownictwa nie należą, jak sprawy spadkowe, opiekuńcze, kuratelne, przjmowanie protokolarne skarg, uwierzytelnienia, amortyzacja dokumentów, legitymacja dzieci nieślubnych, separacje dobrowolne, sprawy fideikomisów, hipoteczne, akta tak zw. „realne," — pod czem zresztą nie wiem, co autor

---

(19)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy)

Ostatni jej opiekun także już stracił cały majątek, więc piękna dama została bez grosza, i wówczas przyszła do mnie, mówiąc:

— Panie Gukier, pożycz mi dwieście rubli na hipotekę mojej urody, bo innej ewikcji nie mam, a zobaczysz, że na tem nie stracisz. Potrzebuję tych pieniędzy na podróż do Ostendy i na pierwszych kilka dni pobytu, dopóki sobie czegoś nie upatrzę. Jeżeli nie boisz się zaryzykować, wystawię weksel na tysiąc rubli, a zobaczysz, że ktoś go za miesiąc, lub najdalej za dwa wykupi. Ja się trochę bałem, ale jak tu nie zaryzykować dla tak ładnego zarobku?

Dziadzio Cytwar, gdym o tym interesie przy herbacie familijnej wspomniał, obejrzał mnie okiem podejrzliwem i powiedział, nie zważając na to, że Reginka słucha:

— Usta cudze są dołem głębokim; kto nieostrożny, wpadnie weń.

Ale i moja żona i ja śmieliśmy się z podejrzliwości dziadka, który się później także śmiał, gdy istotnie w miesiąc weksel został wykupiony.

Odtąd, gdy jaki opiekun, czy przyjaciel panny Mimi odpowiadał, że nie ma na razie pieniędzy, ona mu zawsze radziła:

— Proszę zrobić znajomość z panem Aronem Gukrem, to bardzo uczynny człowiek, on zawsze pieniędzy dostarczy.

Naturalnie, że zawsze dostarczałem, byle była ewikcja, a od gatunku ewikcji zależał procent. Większa ewikcja, mniejszy procent, mniejsza ewikcja, większy procent. To w naszym handlu pieniędzmi najważniejsza reguła.

Dla mnie, po za hipoteką lub solidarnem poręczeniem osoby odpowiedzialnej, największą ewikcję stanowił charakter mojego klijenta. Nie mówię ja tu o charakterze w zwykłem rozumieniu uczciwości, czy też moralności, tak, jak się to pisze w różnych ładnych książkach, lub się opowiada w rozmowie towarzyskiej. Ja nazywam charakterem u Akumów ich dobrą lub złą wiarę przy zaciąganiu pożyczki.

Jeżeli klijent, przychodząc do mnie po pieniądze, stawia w proponowanych warunkach pewne trudności, wypytuje mnie szczegółowo, dlaczego tak ma być, a nie inaczej — to ja bardzo muszę być ostrożnym, bo to zły charakter, i zawsze później może przy regulowaniu stać się coś niedobrego, na czem ja stracę.

Ale gdy klijent słucha mnie we wszystkiem, nie rezonuje, nie wypytuje się: a po co to? a na co to? — tylko podpisuje, co mu dam do podpisania, i tak podpisuje, jak mu powiem, żeby podpisał, wówczas jestem spokojny, że mam do czynienia z dobrym charakterem.

Zaraz ja te różnice charakterów na przykładach objaśnię.

Przychodzi do mnie, przysłany przez pannę Mimi, młody pan Diebman, syn znanego „prezesa" Diebmana, i powiada:

— Panie Gukier, zostałeś mi zarekomendowany z dobrej strony, jako grzeczny i wyrozumiały finansista.

Ja się kłaniam, ale nic nie mówię, czekając co będzie dalej.

— Potrzebuję chwilowo dwa tysiące rubli, na umiarkowany procent; wiesz pan, kto jest mój ojciec, więc mi zaufasz na pół roku.

Ukłoniłem się jeszcze niżej, ale pytam:

— Ale jaka ewikcja?

— Mój podpis Diebman junior chyba starczy...

— Bardzo solidne nazwisko, lecz jabym wolał podpis Diebmana senior...

— Ja nie mogę dla głupich dwóch tysięcy fatygować mego ojca — odpowiedział interesant.

— Ja też nie myślę kontrolować, czy pan dobrodziej będzie fatygować pana prezesa, ale podpis Diebman senior jest dla mnie konieczny — odparłem chyba dość wyraźnie.

On jednak, patrząc mi w oczy, rzecze:

— Czy pan Gukier zechce to powtórzyć przy świadku?

Jak on tak powiedział, ja już nic więcej nie chciałem z nim gadać, bo wiedziałem, że interesu nie zrobię.

To był zły charakter i niedługo się o tem przekonałem.

Woltegel, do którego młody Diebman, nic u mnie nie zyskawszy, poszedł, dał mu 2000 rubli czystych pieniędzy na weksel 3000 rublowy i... odebrał tylko 1500 rubli, płatnych w trzech ratach półrocznych.

Diebman senior regulował tak syna, pozwalając na wszelkiego rodzaju szykany, jak komornik, przymus osobisty, różne wymyślania i zaczepki... Gdyby Diebman junior miał dobry charakter, czyżby odrazu nie spełnił mego żądania, a tak podszedł do Woltegela, nie znającego się na różnych subtelnościach.

Inaczej postąpił pan Jan Janota-Janowski, któremu panna Mimi kazała koniecznie kupić bardzo ładne kolczyki brylantowe, jakie zobaczyła w oknie sklepu jubilerskiego. Za kolczyki te jubiler naznaczył cenę 3000 rubli, a pan Janota-Janowski, syn obywatelski, bawiąc w Warszawie w karnawale zielonym, to jest, gdy są wyścigi i jarmark na wełnę, rozkochał się w pannie Mimi, kiedy nie miał już pieniędzy.

— Nie pokazuj mi się na oczy, jeśli nie przyniesiesz kolczyków; gdybyś miał trudności pieniężne, udaj się do Arona Gukra, on zawsze i na wszystko znajdzie radę — rzekła mu Mimi.

Ja rzeczywiście radę znalazłem. Poszedłem do jubilera i kolczyki kupiłem, taniej niż kto inny, bo wytargowałem na nich całe 10%. Panicz, gdy zobaczył u mnie kolczyki, bardzo się ucieszył i powiada:

— Dawajże, panie Gukier, co chcesz, podpiszę, byleby Mimi zadowolić i zyskać jej względy.

Odrazu poznałem, że to klient z dobrym charakterem, nie tak jak ów Diebman junior, więc mówię:

— Ja panu tych kolczyków nie sprzedam, tylko je pożyczy moja żona; pan potrzebuje dla kogoś, może dla narzeczonej, kazać zrobić jubilerowi takie same, więc panu moja Reginka, na pewien czas, na tydzień, na dwa zresztą tygodnie, jako model, wypożyczy przy świadkach przy taksatorze jubilerze i spisze się umowę.

— Nic nie rozumiem, do czego tu potrzebni świadkowie, taksator...

— Pan nie potrzebuje nic rozumieć, tylko przyprowadzić swego świadka, czy to będzie pański przyjaciel, czy pański lokaj, wszystko jedno; moja żona będzie miała także swojego świadka i taksatora — odparłem trochę zniecierpliwiony, bo klient zaczynał być ciekawy.

Ale, jak już powiedziałem, on miał dobry charakter, on mi ufał, więc w kilka godzin później wszystko było zrobione.

Mimi była bardzo kontenta, bo dostała kolczyki, pan Janota-Janowski był także kontent, bo go Mimi pokochała, a i ja byłem kontent ze zrobionej operacji.

W dwa miesiące później moja Reginka napisała do pana Janowskiego bardzo grzeczny list, prosząc o zwrot pożyczonych tak dawno kolczyków.

Ponieważ odpowiedzi nie było, więc napisała drugi, jeszcze grzeczniejszy list, ale w końcu listu zagroziła skargą kryminalną o naruszenie powierzonego depozytu, ponieważ doszła ją wiadomość, jakoby pan Janota-Janowski jej własne kolczyki sprzedał, czy darował innej osobie.

Teraz klijent sam przyszedł i zaczęła się historja. Reginka zażądała, albo kolczyków, albo 5000 rubli.

Janowskiemu groziła koza, bo wobec świadków i obligu na piśmie, na nic jego tłumaczenia, że to sobie tylko zwyczajny dług u Gukra zaciągnięty, nie mogły znaczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rozumiał — wypowiadanie wierzytelności hipotecznych, a przedewszystkiem wymierzanie należytości od przeniesienia drogą spadku własności, nie przenoszącej wartości 500 zł.

Obok tych czynności możnaby wprawdzie jeszcze wyliczyć dalsze agendy sądowe, nie mające nic wspólnego z wyrokowaniem, jak: uznanie pewnej osoby za zmarłą, adoptacje, sprawy notarjalne i archiwów notarjalnych, sprawy rejestru handlowego i rejestru towarzystw zarobkowych i gospodarczych, obowiązek sądów przyjmowania do protokołu oprócz skarg, jeszcze innych wniosków tak w sprawach spornych jak i w ogóle wszystkich bez wyjątku wniosków w postępowaniu egzekucyjnem, to jednak mimo to winy tej centralizacji nie można wcale przypisać tej rzeszy kuglarzy „należącej do państwa Belamy'ego XX stulecia."

Cała ta bowiem centralizacja nie jest wcale dziełem nowego ustawodawstwa, a początku jej należy szukać w zamierzchłej przeszłości, ona wskutek istnienia od niepamiętnych czasów przeszła w krew i soki społeczeństwa. Postępując też konsekwentnie, trzymając się stale swego stanowiska „prawa zwyczajowego" — oczywista w rozumieniu sz. autora — jako podstawy i uzasadnienia nowych ustaw, mógłby chyba sz. autor legislacji tylko podówczas zrobić zarzut, gdyby wbrew wynikłemu z najdłuższego trwania „zwyczajowi" społeczeństwo w nowem ustawodawstwie zrobiło zamach na tę centralizację. Autor, który konsekwentnie stanowiska owego „prawa zwyczajowego" się trzyma, do podnoszenia podobnych zarzutów prawa nie ma.

Nie będę się spierał o to, czy w zasadzie powyższe czynności, i które z nich powinne być sądom przekazane. To jednak stwierdzić muszę, iż — co zresztą jest ogólnie znanem — niektóre z tych czynności sądu przynoszą społeczeństwu naszemu wyjątkowej doniosłości pożytek. Mam tu na myśli owe sądowe „biura wywiadowcze", przyjmujące protokolarne pozwy, zażalenia i podania, udzielające porady prawnej itp. Dość w tej mierze zaznaczyć, iż wytrawny i sumienny sędzia powiatowy, — a u nas chyba tacy regułę stanowią — może w tym dziale czynności oddać powiatowi jego jurysdykcji podległemu niepospolite usługi, może się stać prawdziwym dobroczyńcą ludności, skoro tylko zaufanie ludności uzyska.

W owe oznaczone dni gromadzą się zastępy z rozmaitymi żalami u takiego sędziego, on ich słucha, rad udziela, zgodzie drogę toruje, lub wprost do zgody doprowadza, zapobiega przez to licznym sporom i zaoszczędza ludności wydatków na koszta sporu i straty czasu na włóczenie się po audjencjach sądowych. Dość także w tej mierze przypomnieć liczne petycje ludności o upaństwowienie notarjatu. Sądzę też, iż za zasługę nowemu ustawodawstwu poczytaćby należało, iż nietylko instytucji przez sz. autora „biurem wywiadowczem" nazwanej nie uchyliło, lecz nadto poniekąd rozszerzyło.

A jeżeli autorowi nie podoba się w szczególności to, iż w pewnej nieznacznej mierze ustawą z d. 31 marca 1890 przekazano sądom wymiar należytości od przeniesienia własności w drodze spadkowej, to należy mu przypomnieć, iż odnośna ustawa nie jest bynajmniej wypływem względów fiskalnych, lecz wynikła ze względów na interes dotyczących spadkobierców, że ustawa ta należy do tak zw. ustawodawstwa socjalnego.

Wybory do rady miejskiej.

Onegdaj wieczorem w sali Klubu pocztowego, odbyło się pod przewodnictwem radcy Chołodeckiego posiedzenie ściślejszego komitetu urzędników, na które przybyli delegaci wszystkich zaproszonych komitetów przedwyborczych. Ze strony komitetu urzędników upoważnieni 4 mężowie zaufania: pp. Chołodecki, Misiński, Popłowski Kazimierz i Webersfeld, przedyskutowali z obecnymi delegatami przyszłą listę kandydatów, ktora uwzględnia 52 członków ostatniej rady, a wprowadza nowych 36

Tak przedłożoną listę przyjął cały komitet ściślejszy, mimo opozycji „trzech", z uznaniem do wiadomości, poczem dalszą akcję odłożono do dzisiejszego zgromadzenia całego komitetu urzędników.

Gal. kasa oszczędności.

Przed dwoma dniami podaliśmy, iż dług Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego w kasie oszczędności wynosi w wekslach i rachunku bieżącym **7,112.735 zł. 11 ct.**

Słowo polskie opierając się na bilansie kasy, dołączonym do sprawozdania wydziału krajowego, przedłożonego sejmowi, twierdziło onegdaj, że *Dziennik Polski* wykazał niedokładnie długi Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, gdyż wynosić mają tylko 6,970.345 zł. 65 ct.

Jakolwiek różnica kwoty 142.389 zł. 46 ct. przy sumie długów wynoszącej kilka miljonów zł., nie może mieć wielkiego znaczenia, postaraliśmy się o autentyczną informację w tym względzie, a uczyniliśmy to głównie dla tego, że i poseł Męciński na posiedzeniu Koła sejmowego, wykazywał sumę długów na 7. 112.735 zł. 11 ct. Oto cóż się okazało! Bilans ogłoszony przez wydział krajowy zamknięty został z końcem r. 1898, a „poczciwe" *Słowo polskie* zapomina o tem, że jego patroni jeszcze w m. styczniu pobrali z kasy dalszą sumę 142.389 zł. 46 ct. i ztąd pochodzi, że podana przez nas suma długów zgadza się z faktycznym stanem co do szeląga.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 25 lutego.

O godz. 6 wieczorem w uniwersytecie zebranie miesięczne Tow. historycznego.

O godz. 6½ wieczorem w Kasynie miejskiem koncert muzyki wojskowej.

O godz. 8 wieczorem w Kole literackiem odczyt J. Kuncewicza „O miłości."

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Uriel Akosta", tragedja; wieczorem „Gejsza", operetka.

Kalendarz. Sobota (25): Anastazji. Wschód słońca o godzinie 6 minut 58, zachód o godzinie 5 minut 31

Działalność brata Alberta. Niejednokrotnie mieliśmy już sposobność podnieść niezwykle dodatnią i błogą w skutkach pracę braci i sióstr tercjarzy reguły brata Alberta: dziś uwagi nasze zamierzamy poprzeć kilkoma cyframi.

Oto w ubiegłym roku (1898) korzystało z lwowskich przytulisk ogółem 1524 osób, a mianowicie 994 mężczyzn, 390 kobiet i 140 dzieci. W miesiącach zimowych bywało dziennie po 305 mężczyzn, 110 kobiet i 85 dzieci, w lecie zaś 150 mężczyzn, 80 kobiet i 85 dzieci. Było zajętych robotą albo nauką codziennie w miesiącach zimowych: 60 mężczyzn 40 kobiet i 70 dzieci, w miesiącach letnich: 30 mężczyzn, 20 kobiet i 60 dzieci. W ciągu roku wydano 287.310 porcyj strawy. Te cyfry stanowią wymowny dowód, jak osiaga się wielki cel małymi środkami. Oby one przemówiły głośno do serc litościwych i zjednały zakładowi chętnych ofiarodowców!

Pul, pul, pul!... Tym dźwiękiem odzywające się stworzenia, stały się wczoraj pastwą łapczywości któregoś z urwisów przedmieścia „górnego" Łyczakowa. Pani J., przy ul. Łyczakowskiej l. 194, chowała sobie na święta Wielkanocne stadko indyków poważnych. — Chodziły sobie te, koralami zdobne stworzenia po podwórzu i... myślały, że wiecznie tak będzie. Los srogi zrządził inaczej. Ubiegłej nocy zjawił się wśród nich, jak duch Banka, jakiś człowiek z workiem w ręku, wpakował je kolejno do niego i znikł, jak senne widziadło. Można sobie wyobrazić rozpacz p. J., gdy kojec rano zobaczyła pusty. Mogła, patrząc nań, jak Eneasz wykrzyknąć: *Nec locus, ubi Troia fuit!..*

Cielę z dwiema głowami przechadzające się poważnie wśród „czarnych wałów" nie byłoby większej sprawiało uciechy młodym żydziakom, jak widok gęstymi puszystymi płatami spadającego śniegu. Wczoraj przez całe popołudniu można było widzieć na wałach przed dyrekcją skarbu wijące się gromadki „pociech żydowskich" z roziskrzonemi oczyma i zaczerwienionymi noskami, obrzucających się uciesznie kulami śniegu. Możnaby im zresztą darować, jak mówi Zagłoba owe ucieszne *gaudium*. ale dodać przytem wypada, iż niejednemu z przechodniów spieszących do teatru, dostał się śnieżny pocisk w udziale. Między innemi jedna kula śniegu zasypała oczy fiakrowi, drzemiącemu poważnie na koźle swej obdrapanej „dryndy." Szanujący się fiakier nie zniósł podobnej impertynencji. Z szybkością drapieżnego kota porwał się z swego legowiska, a uchwyciwszy w rękę biczysko puścił się za uciekającą zgrają młodych żydowinów, jak Dawid za Filistynami. Całe to towarzystwo pomknęło w kierunku budowy nowego teatru i oparło się aż o hotel „narodowy." Tu fiakier, dopadłszy jakiegoś żydziaka i zdzieliwszy go potężnie biczyskiem po „pochreptach", syt satysfakcji, laurów i chwały, powrócił kontent na swe stanowisko, aby napowrót wygramolić się na kozieł i pogrążyć się nadal w cichej kontemplacji.

Ogołoceni z paliwa. Na ulicy Polnej l. 3 mieszka zarobnik Walenty Glinian, który przezornie nagromadził sobie w szopie ogromny stos rębanego drzewa. Cóż, kiedy jakiś niepoczciwiec nie chciał zrozumieć, że Glinian też potrzebuje palić pod kuchnią, bo ubiegłej nocy oporządził mu szopę do czysta, tak, iż rano przedstawiała się przed oczyma zdziwionego niemile Gliniana jako wielka próżnia, gotowa przyjąć równie duży stos rębanego drzewa, ale w nowym nakładzie.

Zażartym rzezimieszkiem jest Bolesław Niepokój. Wczoraj naprzykład pozwolił on sobie na niewinną kradzież pary kaloszy z wystawy. Schwytany przez policjanta, zaprowadzony został na inspekcję policyjną. W drodze nie podobała mu się mina jakiegoś paupra, który mu się w tej niemiłej wędrówce przypatrywał. Zaaplikował więc chłopczynie taki uderzenie w twarz, iż chłopak oblany krwią, musiał się udać na stację ratunkową po zaopatrzenie. Tymczasem Niepokój sprowadzeny na inspekcję policyjną „wściekł się" i rozpoczął wielkie „pranie" policjantów. Ledwie że go w szlachetnym zapale ukojono i osadzono w miejscu zacisznem... w areszcie.

Na karę śmierci zasądzony został dnia 20. b. m. przez trybunał złoczowski, Antoni Szczerbaty, starzec sześćdziesiątjeden letni, za zamordowanie swego brata. Szczerbaty wyrok przyjął, lecz na wykonanie wyroku nie czekał, ale następnego dnia o godzinie 7. rano dokonał samobójstwa, obwiesiwszy się na kracie okiennej w swej celi.

Kronika prowincjonalna. Dnia 11 b. m. odbyło się staraniem członków towarzystwa prywatnych urzędników w kościele parafjalnym w Kamionce Strumiłowej żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Stefana hr. Zamoyskiego, nieodżałowanego prezesa tegoż towarzystwa. — Na odbytem tego samego dnia walnem zgromadzeniu wybrano delegatem do rady nadzorczej p. Aleksandra Wojakiewicza z Połonicznej, a zastępcą delegata p. Marjana Bogdanowicza z Buska.

Dnia 16 b. m. przybył do Sieniawy porucznik żandarmerji celem wizytacji posterunków. Przenocowawszy w Sieniawie, miał się udać w piątek na posterunki w Cieplicach, Adamówce i Majdanie. Ponieważ jednak uczuł się niezdrów, kazał się fiakrowi odwieść do Jarosławia. W drodze zatrzymuje fiakra drożnik, zatrudniony przy gościńcu i wskazuje na siedzącego w głębi powozu — trupa. Fiakier natychmiast zawrócił do Sieniawy i przywołał lekarza na ratunek, lecz wszelkie środki okazały się już bezskutecznemi.

W Ostrowie pod Tarnopolem dziecko 5-letnie pozostawione przez matkę samo w domu, wśród zabawy zapaliło ubranie przy kuchni i spaliło się na śmierć. Matkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Wypadek wścieklizny we Lwowie. Wczoraj po południu na ulicy Żółkiewskiej została pokąsaną przez psa, przechodząca tamtędy Franciszka Czaban, pracownica jednej z introligatorni lwowskich. Pokąsana wezwała natychmiast interwencję policji Przybył ajent policyjny Szpang i kazał psa zastrzelić Później skonstatowano, że pies był wściekły, skutkiem czego wyekspedjowano chorą natychmiast na klinikę dr. Bujwida do Krakowa.

Niespodziewana śmierć. Do hotelu szwajcarskiego przyjechała wczoraj z rana p. Janina Sob. z Krakowa. W południe wyszła z hotelu, aby porobić sobie sprawunki. Ledwie kilka kroków uszła, potknęła się i upadła. Ponieważ była w brzemiennym stanie, nastąpiło poronienie, w dalszym zaś ciągu zakażenie krwi, tak, że nieszczęśliwa odwieziona do szpitalu, w 2 godziny potem w strasznych męczarniach życie skończyła.

* **Wieczorek humorystyczny** (śledź postny) urządza dla mężczyzn w sobotę dnia 25 b. m. o godzinie 8 wieczorem klub kręglarzy Towarzystwa strzeleckiego na strzelnicy miejskiej.

Zmarli:

Jan Tomaszewski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 46 r. życia. Pogrzeb odbędzie się dziś o godzinie 4 popoł.

Eleonora z Sykstusów Kurnatowska, zmarła w Krakowie w 30 r. życia.

O. Florjan Kurdys, kapłan zakonu oo. Paulinów na Skałce, przeżywszy lat 64, z tego w zakonie 47, zmarł w Krakowie.

Ks. Alojzy Rainhart, jubilat-proboszcz obrz. łac. w Sokalu, honorowy kanonik kapituły arcbid. lwowskiej, członek rady pow. w Sokalu, radny tegoż miasta itd., zmarł w Sokalu w 81 r. życia, a 57 kapłaństwa.

Jan Dygasiński, ojciec znanego litereta p. Adolfa Dygasińskiego, zmarł w Elżbiecinie pod Buskiem w gub. kieleckiej, przeżywszy lat 84.

Teodor Kalikst Orawski, architekta, zmarł we Lwowie w 55 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Uriel Akosta", tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Tamten", sztuka: wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; w poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja.

Z izby sądowej.

Lwów 24 lutego. (*Jenerał weteranów przeciw „Monitorowi"*.)

O godzinie 4 popołudniu rozpoczęło się dalsze przesłuchiwanie oskarżyciela. Zeznania jego dość niejasne, zwłaszcza w kierunku omijania obowiązujących statutów.

Przew. Czemu pan tak gorąco przemawiałeś za sprostowaniem owej notatki w *Kurjerze...*

Św. Byłem zawsze za tem, aby się nie zadzierać z dziennikami.

Przew. Za cóż pan tak pana Breitera nienawidzisz?

Św. Drogi trybunale! (wesołość). On mi zabrał honor i cześć! Nazwał mnie dojną krową i „jenerałem!"

Przew. A byłeś pan prezesem podczas zmiany statutów...

Św. Do usług!... (wesołość).

Z kolei zawezwano świadka Jana Mazajkiewicza, długoletniego członka Towarzystwa, a nawet w końcu wydziałowego, którego za staraniem p. Teichmana „zasuspendowano". Zeznaje on, iż „z własnej głowy" przez długie wczytywanie się w bilanse Towarzystwa, spostrzegł tam wiele „mankamentów". Świadek wylicza je szczegółowo. Kiedy został wydziałowym, podniósł to na jednem z plenarnych posiedzeń. Wówczas jednak p. prezes kazał mu „wyjść za drzwi". Kiedy świadek wrócił, ogłoszono mu zasuspendowanie, czyli pozbawienie wszystkich praw, członkowi przysługujących.

Przew. Jakżeż to mógł on tak pana za drzwi wyrzucić?...

Św. On tak robił zawsze z nami, gdy mu to było potrzebnem.

W dalszym ciągu zaznaczył Mazajkiewicz, iż starał się tę sprawę poruszyć na walnem zgromadzeniu. Tam jednakowoż nie puszczono go za staraniem pana prezesa. Z rozpaczy przedłożył całą historję policji, prokuratorji, a w końcu namiestnictwu. Nigdzie jednak niczego nie dokazał. Obecnie cała rzecz znajduje się w ręku sekcji III.

W tem miejscu przewodniczący z powodu spóźnionej pory odroczył rozprawę.

* * *

Podczas dzisiejszej rozprawy świadek Mazajkiewicz zeznaje dalej. Z odpowiedzi, jakie daje, na zadane sobie przez przewodniczącego pytania, okazuje się, iż p. Teichman był jak na jedną osobę dość terroryzującym prezesem Towarzystwa. Przemawiają za tem „szmery" i „pomruki", jakie tu i ówdzie z ław publiczności dają się słyszeć. Publiczność bowiem złożona przeważnie z „c. k. weteranów" i ich energicznych żon, podzieliła się na Whigów i Torysów, czyli na stronników p. Teichmana i jego przeciwników. Partja Torysów głośnymi oznakami zadowolenia towarzyszy zeznaniom świadka Sędzimira, rewidenta namiestnictwa i eksporucznika. Podaje on, iż do Towarzystwa zapisywał się w tej myśli, aby tam zrobić jakie takie porządki i usunąć nieprawidłowości, z jakiemi go zapoznał buchalter Tow. p. Więckowski. Zebrawszy potrzebny materjał zarzutów z dowodami, postanowił świadek wystąpić z niemi na walnem zgromadzeniu członków. Głównie chciał wskazać na to, iż fundusz żelazny Tow., który w roku 1891 wynosił 3.250 zł., z niewytłumaczonych przyczyn do roku 1895 zmalał do kwoty 10 zł. 11 ct. W chwili jednak, gdy na owem zgromadzeniu zabrał głos, zamknął mu p. T. usta tem, iż on „jest na to za młody" i za mało ze stosunkami Towarzystwa obznajomiony. Co gorsza, w dni kilka po owem zajściu otrzymał świadek z wydziału pismo, wykluczające go z Towarzystwa rzekomo za to, iż „szerzy bunt między członkami". Wszelkie starania świadka o dostanie się napowrót do Towarzysta, z powodu przeszkód p. T. okazały się bezskutecznemi.

Teraz powstał zastępca oskarżyciela i podał cały szereg wniosków, żądających między innemi zawezwania całego szeregu nowych świadków, jako też dostarczenia kilku dokumentów odnoszących się do sprawy.

Po 15 minutowej przerwie oświadczył przewodniczący, iż trybunał wszystkim tym żądaniom odmówił a to ze względu na to, iż mają one na celu przewleczenie całej sprawy.

Z kolei odczytał r. Lekczyński statut dawniejszy w całości, oraz wszystkie zmiany, jakie w nim spowodował statut nowy. Na tem przewodniczący przerwał rozprawę do godziny 4 po poł.

Aresztowanie dyr. Zimy i nacz. buchaltera Wędrychowskiego.

Lwów 24 lutego.

Od tygodnia przeszło obiegały po Lwowie pogłoski o mającem nastąpić aresztowaniu dyr. Zimy i b. naczelnego buchaltera Wędrychowskiego. Wczoraj wieczorem wieści te stały się faktem. O godzinie kwadrans na szóstą wieczorem zajechał przed bramę kasy oszczędności od ul. Jagiellońskiej fiakier parokonny, z którego wysiadł komisarz policji p. Reinländer. Mając przy sobie rozkaz aresztowania, znalazł się w mieszkaniu prywatnem dr. Zimy. Zastał go piszącego przy biurku. W milczeniu podał mu komisarz policji kartę, wzywającą do sędziego śledczego celem przesłuchania. P. Zima przeczytawszy podane pismo rzekł: „Wiedziałem, że to nastąpi," poczem w milczeniu począł się ubierać. Zmieniwszy domową marynarkę na długi czarny surdut, zapytał:

— „Panie komisarzu, czy będę mógł jeszcze wrócić do mieszkania?"...

— „Zapewne"... odparł wymijająco delegat władzy.

— Proszę mi to powiedzieć jasno, gdyż w takim wypadku musiałbym z sobą zabrać pewne papiery, których nie chciałbym tu zostawić...

— W każdym razie dobrzeby było — odparł komisarz — ażeby pan dyrektor wziął owe papiery z sobą, mogą się przydać przy przesłuchaniu.

P. Zima zabrał papiery, włożył je z uwagą do kieszeni i po chwili znaleźli się obydwaj we fiakrze, który ich zawiózł przed gmach sądu karnego przy ul. Batorego. Tu wysiedli i udali się do biura sędziego śledczego, znajdującego się na prawo w parterze nr. drzwi 11. Tam oczekiwał ich radca p. Miłaszewski. Komisarz Reinländer się cofnął i rozpoczęło się protokolarne przesłuchanie. Trwało ono dwie godziny. O wpół do ósmej drzwi się otworzyły i wyszedł z nich dyr. Zima. W tej chwili przystąpił doń p. Reinländer i oświadczył mu, iż ma się udać za nim do celi więziennej. Słowa powyższe przyjął p. Zima ze spokojem; wzrok miał przygasły i zrezygnowany. Z apatją poddał się rozkazowi. W oddali postępował dozorca więzienia.

„Aż do tej chwili towarzyszą mi ludzie", wyrzekł uwięziony w chwili, gdy dochodzili do kaźni. Jestto duża izba bielona, oznaczona Nr. 27. Stoi w niej duże łóżko żelazne i nieduży stolik drewniany. Tam pozostał p. Zima, aż do dalszego zarządzenia sędziego śledczego.

Równocześnie prawie przywiózł do gmachu sądu karnego komisarz policji Matkowski buchaltera naczelnego p. Wendrychowskiego. Przesłuchał go między godziną wpół do 8 a kwadrans na 10 również r. Miłaszewski, poczem p. Wendrychowskiego odprowadzono do więzienia śledczego.

* * *

Aresztowanie p. Zimy postanowione zostało w chwili, gdy sejm uchwalił odesłać przedłożenie wydziału o gwarancji kraju do komisji budżetowej. Wówczas właśnie namiestnik otrzymał list od prezyd. Tchorznickiego, i natychmiast udał się do niego na konferencję. O godzinie 3 aresztowanie na wniosek prokuratora było zadecydowane.

* * *

Wiadomość o aresztowaniu p. Zimy, mimo tego, co się stało i mimo, iż nie była niespodzianą, wstrząsnęła wszystkimi do głębi... Bądź co bądź bowiem i w tej chwili trudno zapomnieć, że to nie zwyczajny człowiek, ale starzec, stojący nad grobem, który długie, długie lata pracy uczciwej poświęcił dla kraju i społeczeństwa.

Dyr. Zima w więzieniu śledczem.

Lwów 24 lutego.

Wieść o aresztowaniu dyrektora Zimy i naczelnego buchaltera Wędrychowskiego rozbiegła się natychmiast bezpośrednio po tym smutnym fakcie, tj. tego samego wieczora, po całem mieście lotem błyskawicy, wywołując wszędzie najsprzeczniejsze i najróżnorodniejsze komentarze i uwagi. Mówiono o tem we wszystkich publicznych lokalach, w teatrze, kawiarniach i restauracjach. Jedni ją przyjmowali z niedowierzaniem, jak wiele innych pogłosek rozsiewanych bezpodstawnie, drudzy kiwali poważnie głowami, jakby dając do zrozumienia: „A co, nie mówiłem?!... Wiedziałem i przepowiedziałem, że się tak stanie!..." Większość obawiała się ogromnie skutków, jakie ta wieść bądź co bądź straszna i wstrząsająca, sprawi na tłumach. Niektórzy nawet obawiali się, iż z brzaskiem następnego dnia, tj. dziś, tłumy wyruszą na kasę oszczędności i zburzą ją jak Bastyllę. Na szczęście pesymistyczne ich wróżby ani myślały się sprawdzić. W kasie oszczędności ruch wyjmujących wkładki „ledwie widocznie" się zwiększył.

Ogólnie zastanawiają się, co mogło być bezpośrednią przyczyną aresztowania. Nie ulega wątpliwości, iż owo aresztowanie stoi w ścisłym związku z uchwaleniem w sejmie gwarancji kraju na wkładki kasy oszczczędności. Domyślają się, iż w kołach poselskich stanowczo tego uwięzienia domagano się, a to „ze względu na karygodną lekkomyślność", którą p. Zima ogromnie zawinił. Inni podawali jako przyczynę tę okoliczność, iż przedostatniej nocy niewiadomy sprawca miał w książkach rachunkowych powydzierać kartki dla zatarcia śladów różnych malwersacyj. Wieść ta, jak się przekonaliśmy, jest pozbawioną wszelkiej podstawy, natomiast prawdą jest, iż ktoś nocą po gmachu chodził, i aby temu nadal zapobiedz, zmieniono wszędzie, z wyjątkiem skarbca, zamki.

Również nie ulega kwestji, iż akcja ingerencji sądu przez sędziego śledczego rozpoczęła się już 16 bm. Spowodowały ją silne poszlaki, iż depozyta sądowe, złożone w kasie oszczędności, zostały naruszone. Przedwczoraj np. otrzymała prokuratorja państwa anonim, który zbyt silnie oskarżał dyrektora Zimę, ażeby władze mogły nad nim przejść do porządku dziennego. O godzinie 3 po południu zniósł się namiestnik z prez. Żminkowskim, a w dwie godziny potem aresztowanie stało się faktem.

Tak dyrektor Zima jak i p. Wędrychowski uwięzieni są pod zarzutem oszustwa z §§. 197, 199 i 200 u k. po nad 300 zł., oszustwa popełnionego przez sfałszowanie ksiąg, albo własnoręcznie, albo też przez osoby trzecie. nadto sam dyrektor Zima oskarżony jest o sprzeniewierzenie powierzonych sobie depozytów sądowych z §. 181 u. k. po nad 300 zł.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 24 lutego.

Na początku posiedzenia wczorajszego interpelował radny p. Heppe prezydenta w sprawie wodociągów, mianowicie, by stenograficzne sprawozdanie z posiedzenia komisji wodociągowej, które się odbyło przy współudziale inżyniera rządowego p. Ingardena i na którem tenże podniósł niektóre zarzuty, — wydrukować i rozdać radnym do rozpatrzenia.

Prezydent przyrzeka to uczynić.

W miejsce radnych, którzy nie mają czasu fungować przy wyborach, wybrano pp.: Rawskiego, Bascha, Schirmera, Kamienobrodzkiego i Kowalczuka.

Z porządku dziennego referował p. dr. Głąbiński o utworzeniu miejskiego biura pracy. W dyskusji nad tą nową instytucją miejską, o której obszerniej w osobnym artykule pomówimy, zabierał głos dr. Mahl, który był zdania, że na razie, zanim się biuro rozwinie, należy koszt jego ograniczyć do minimum, dać mu mianowicie lokal w magistracie i tylko dwóch urzędników (komisja proponuje osobny lokal poza magistratem i 3 urzędników).

Na wniosek p. prof. Thuliego uchwalono, aby urzędników miejskiego biura pracy mianowała rada miejska. Prócz tej małej poprawki przyjęto cały statut miejskiego biura pracy w brzmieniu, zredagowanem przez dr. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, dla którego też słowa uznania wypowiedział referent dr. Głąbiński.

Przyjęto także regulamin, tudzież uchwalono kredyt w kwocie 5000 złr. na urządzenie biura i powzięto uchwałę, aby biuro to zostało niezwłocznie wprowadzone w życie.

Z kolei przyszła na porządek dzienny kwestja regulaminu dla spraw ubóstwa. Referował p. Thulie i przyjęto regulamin *en bloc*.

Dalej przyznano w 1 uchwale dalszy kredyt na wodociągi w kwocie 1,200.000 złr.

Po uchwaleniu wydania kaucji p. Kunickiemu, zamknął prezydent posiedzenie o 3 kwadranse na 9.

Przedłożenie o kasie oszczędności w komisji budżetowej.

Lwów 24 lutego.

Wczoraj o godz. 4 po południu zebrała się komisja budżetowa dla przedłożenia wydziału krajowego w przedmiocie udzielenia poręki kraju za wkładki w gal. kasie oszczędności we Lwowie i należyte ich oprocentowanie.

Obradom przewodniczył p. Dunajewski, a obecni byli na posiedzeniu marszałek krajowy br. St. Badeni, namiestnik hr. Piniński, oraz członkowie komisji: pp. Abrahamowicz, Kazimierz Badeni, Biliński, Goldman, Jordan, Kozłowski, Karatnicki, Marchwicki, Stanisław Niezabitowski, Paszkowski, Potoczek, Andrzej Potocki, Romanowicz, Rotter, Scipio, Adam Skrzyński, Skałkowski, Zgórski i Zajączkowski. Nieobecni byli tylko pp. Barwiński, Stanisław Jędrzejowicz i Madeyski.

Przedewszystkiem sprostowano omyłki druku, zaszłe we wnioskach wydziału krajowego. Mianowicie w projekcie uchwały powiedziano, że „naczelnego buchaltera i kasjera mianuje wydział krajowy na wniosek dyrekcji", a ma być, że naczelnego buchaltera i syndyka mianować ma wydział krajowy.

Dalej powiedziano w projekcie uchwały, że „eskont wielki jest dozwolony tylko do wysokości 20% kapitału wkładkowego", a ma być „eskont weksli".

W komisji przeprowadzono jeneralną rozprawę nad przedłożeniem wydziału krajowego.

Pierwszy zabrał głos p. Biliński i w obszernem exposé oświadczył się za przedłożeniem wydziału krajowego z tym wyjątkiem, aby gwarancja kraju dla wkładek oszczędności udzieloną została do wysokości 35 miljonów zł. (Wydział kraj. proponuje 30 miljonów zł.) gdyż tyle mniej więcej wynosiły dotąd wkładki kasy oszczędności.

P. Potocki oświadczył się za przejęciem na kraj kasy oszczędności.

P. Marchwicki oświadczył się za podwyższeniem gwarancji kraju dla władek oszczędności do 35 miljonów zł.; dalej domagał się, ażeby eskont weksli razem z lombardem wynosił 25% kapitału wkładkowego, 25% ma kasa lokować w papierach wartościowych, a 50% w pożyczkach hipotecznych.

Namiestnik hr. Piniński podniósł, że kwestja przejęcia przez kraj kasy oszczędności, prócz trudności prawnej natury, pociągnęłaby za sobą odwleczenie całej akcji, która jest piekącą. Następnie zwrócił uwagę, iż mianowanie syndyka powinno być zastrzeżone wyłącznie wydziałowi kraj. bez interwencji dyrekcji kasy, od której syndyk nie powinien być zależnym.

P. Paszkowski nie sądzi, aby w kwestji przejęcia na kraj kasy oszczędności mogły zachodzić jakie trudności natury prawnej.

P. Dunajewski wyraził zapatrywanie, aby trzech dyrektorów kasy, oszczędności, dalej syndyka i naczelnego buchaltera, mianował nie wydział krajowy, ale marszałek krajowy.

P. Karatnicki sprzeciwiał się mianowaniom przez marszałka. W wydziale krajowym zasiada Rusin, chciałby zatem, aby on także miał głos w tej sprawie. W końcu oświadczył się za gwarancją wkładek do wysokości tylko 30 miljonów zł.

P. Zajączkowski sprzeciwiał się również przejęciu przez kraj kasy, a nadto domagał się, aby w zarządzie kasy zasiadał także Rusin.

P. Abrahamowicz oświadczył się za przedłożeniem wydziału krajowego i za podwyższeniem gwarancji kraju w myśl wniosku dr. Bilińskiego do wysokości 35 miljonów zł.

P. Rotter przemawiał przeciw przejęciu na kraj kasy oszczędności.

P. Romanowicz również oświadczył się przeciw temu.

P. Skałkowski w obszernem exposé przedstawił korzyści wynikające z gwarancji, iż w ten sposób znaczenie kasy, jako instytucji finansowej, znacznie się podniesie.

Marszałek kraj. hr. Badeni oświadczył się za przyznaniem rządowi jak najdalej idącego prawa nadzoru, zaś wpływ na zarząd kasy musi być pozostawiony wyłącznie wydziałowi krajowemu.

Dyskusja cała miała charakter informacyjny dla referenta. Głosowano tylko nad wnioskiem p. Andrzeja Potockiego, tj. za przejęciem na kraj kasy oszczędności. Za tym wnioskiem oświadczyło się jednak tylko sześć głosów.

Referentem dla przedłożenia o kasie wybrano jednomyślnie p. Bilińskiego.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się dziś o godz. 11 rano, na którem p. Biliński przedstawi sprawozdanie z wnioskami. Jeżeli komisja załatwi na jutrzejszem posiedzeniu tę sprawę — co jest bardzo prawdopodobne — wówczas przedłożenie o kasie oszczędności zostanie zamieszczone na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia sejmowego.

Posiedzenie komisji budżetowej trwało przeszło trzy godziny, skończyło się bowiem o godz. 7½ wieczorem.

* * *

Lwów 24 lutego.

Dziś odbyło się drugie posiedzenie komisji budżetowej w sprawie gal. kasy oszczędności. Przewodniczył p. Dunajewski, a obecni byli prócz członków komisji także marszałek kraj. hr. Badeni i namiestnik hr. Piniński.

Referent p. Biliński przedłożył sprawozdanie z wnioskami o udzielenie poręki kraju za wkładki w gal. kasie oszczędności i należyte ich oprocentowanie.

Dyskusja była długa i nader wyczerpująca. Komisja przyjęła proponowane przez referenta zmiany w projekcie uchwał przedstawionych przez wydział krajowy.

Pomijamy poprawki stylistyczne mniejszego znaczenia, a podajemy tylko zmiany zasadnicze. W projekcie uchwały *A* w art. II., opiewającym: „Poręka ta wchodzi w życie z chwilą zatwierdzenia przez rząd tych zmian statutów kasy, jakie wydział krajowy uzna za potrzebne", dodano: „w interesie bezpieczeństwa funduszu krajowego".

W art. IV. podwyższono gwarancję kraju za wkładki sumy z 30 do 35 miljonów zł.

W projekcie uchwały *B.* postanowiono, iż dyrekcja kasy oszczędności składać się ma nie z 3 lecz z dwóch lub trzech dyrektorów płatnych i mianowanych nie przez wydział krajowy, ale przez marszałka krajowego na propozycję kasy i po wysłuchaniu zdania wydziału krajowego.

Również naczelnego buchaltera i syndyka kasa mianować ma nie wydział krajowy, ale marszałek i to na wniosek nie dyrekcji, ale wydziału kasy i po wysłuchaniu zdania wydziału krajowego. Marszałek nie jest jednak związany wnioskami wydziału krajowego.

Ustęp o rachunku bieżącym i eskoncie weksli zmieniono zupełnie i ma opiewać jak następuje.

Kredyt na rachunek bieżący jest wzbroniony. Dla pożyczek hipotecznych i dla eskontu weksli umieszczone będzie pewne maksimum, a dla zakupna papierów papilarnych minimum w stosunku do wkładek.

Do ustępu, iż wszelka zmiana statutów, tudzież regulaminów i instrukcji, nastąpić może tylko za zgodą wydziału krajowego, dodano: i podaną być ma do wiadomości sejmu.

Dodano dalej nowy ustęp następujący:

Fundusz rezerwowy ma być lokowany wyłącznie w papierach mających bezpieczeństwo pupilarne. W razach uzasadnionej potrzeby mogą być te papiery lombardowane lub sprzedane.

Nadto uchwaliła komisja dwie rezolucje:

Pierwsza rezolucja uchwalona na wniosek p. Adama Skrzyńskiego, wzywa rząd do wykonywania jak najściślejszej kontroli i nadzoru w granicach ustawy nad wszystkiemi kasami oszczędności i innemi instytucjami finansowemi.

Druga rezolucja uchwalona na wniosek p. Andrzeja Potockiego, wzywa wydział krajowy, ażeby zastanowił się nad sprawą przejścia przez kraj. gal. kasy oszczędności, przeprowadził ewentualnie potrzebne rokowania w tym względzie z rządem i tow. kasy oszczędności i zdał o tem sprawę sejmowi.

Obrady komisji trwały od godz. 11 do 2 popoł.

* * *

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się w poniedziałek o godzinie 11 rano. Na porządku dziennym stanie sprawozdanie komisji budżetowej o kasie oszczędności.

Szesnaście komitetów!

Lwów 24 lutego

Mamy już wreszcie pełną listę komitetów, z których każdy chce „wedle najlepszej wiary i woli" przeprowadzić wybory do rady miejskiej. Jest ich razem szesnaście, cyfra imponująca, lecz będąca dowodem braku najprymitywniejszych zdolności politycznych w obozie chrześcjańskim naszego miasta. Jeżeli się chce zapewnić przeciwnikowi łatwe zwycięstwo, niema wspanialszego środka, jak rozbicie się na koterje i grupki, z których każda ma inne „ideały" — co prawda ideały bardzo nieeteryczne bo wypijające morze piwa przedwyborczego w specjalnych, również „przedwyborczych" knajpach. Oto spis komitetów:

1 Miejski, 2 Katolicki, 3 Techników, 4 Mieszczańsko-ludowy, 5 Niezawisły, 6 Żydowski, 7 Przemysłowo rękodzielniczy, 8 Ruski, 9 Powszechny, 10 Chrześcjański, 11 Pierwszej i drugiej dzielnicy, 12 Urzędniczy, 13 Szynkarski, 14 Realnościowy, 15 Mieszczan i rękodzielników, 16 Kobiet, zwany „panieńskim".

Istna wieża Babel, w której o pomięszanie języków tem łatwiej, że nawet kapłanki naszych ognisk domowych, rozporządzające, nawiasem mówiąc, 1700 głosami, wychyliły swoje główki na *forum leopoliense.*

Wszystkie te komitety znajdują się teraz w fazie ostatecznego redagowania swoich list, które pojawią się prawdopodobnie dziś, wtedy też dopiero będziemy mogli wyrobić sobie sąd zupełnie jasny o tem, co każdy z nich reprezentuje. Czy fizjognomja tych list zmieni w czem zdanie, wypowiedziane przez nas jak na podstawie szczegółów znanych obecnie — wątpimy.

Rozdrobnienie sił chrześcjańskich, mające swoje źródło w ambicyjkach osobistych, oto pierwsze i najważniejsze zło, które rzuca się w oczy i daje się stwierdzić jeszcze przed ogłoszeniem list wyborczych. W ostatniej chwili, jak zwykle, nastąpi niewątpliwie fuzja kilku pomniejszych komitetów — to jednak zasadniczo sytuacji nie zmieni. W każdym razie dowiemy się, jakich to kandydatów powynajdywano we Lwowie, kto organizował owe komitety i dla kogo je właściwie tworzono. Niestety — nie można dość razy stwierdzić tej fatalnej prawdy, że w społeczeństwie naszem pojęcia o służbie publicznej zbyt często jeszcze wyglądają jak — parodje.

Najpierw pędzi się na wielką skalę młyn prywatnych zachcianek — i ztąd rodzi się owa nadzwyczajna obfitość obywateli, mających ochotę rządzić miastem. Potem wygłasza się szumne programy, przyrzeka wyborcom rzeczy niestworzone i często niemożliwe do urzeczywistnienia — a następnie, kiedy agitacja za pomocą przysłowiowej kiełbasy i pieniędzy uwieńczoną zostaje pomyślnym skutkiem — następuje przedwczesny spoczynek na laurach. Z błyskotliwych programów jako jedyny fakt pozytywny pozostaje to, że pp. radni, tak hojni w szafowaniu przyrzeczeń przed wyborcami, dostawszy się raz na krzesła radzieckie, zaniedbują swoje obowiązki i nawet nie przychodzą na posiedzenia!

Ale tymczasem jeszcze klamka nie zapadła i należałoby się postarać o radnych naprawdę dobrych, to jest takich, którzyby przedstawiali wartość objektywną, a nietylko ze stanowiska tego lub owego komitetu. Czy ogół nasz jest tego samego zdania? Na to najlepszą odpowiedź mógłby dać komitet „katolicki", który na liście swojej postawił wielu ludzi, może bardzo porządnych w życiu prywatnem, lecz nie przedstawiających gwarancji publicznej — a jakby dla tem wyraźniejszego zadokumentowania swego katolicyzmu, poleca jedenastu żydów i to w znacznej liczbie takich, których nie chciano przyjąć na listę żadnego innego komitetu, z przyczyn znanych zbyt dobrze, ażeby je tu wyszczególniać.

W obronie tego komitetu kruszy walecznie kopję *Ruch Katolicki* i polemizuje z nami we wczorajszym numerze. Na wywody jego, z których dowiadujemy się między innemi ze zdziwieniem, że popieramy rzekomo komitet miejski — odpowiadamy krótko: Nie popieraliśmy i nie popieramy żadnego komitetu z osobna, bo nie bawimy się w koterje. Popieraliśmy tylko ideę połączenia się miejskiego komitetu z katolickim, a to w tym celu, ażeby jaknajmniejsza liczba żydów weszła do rady miejskiej. To jest cała nasza ewangelja i kwintesencja naszego stanowiska. Jeżeli się nie mylimy — to z takiem samem stanowiskiem byłoby *Ruchowi Katolickiemu* do twarzy bardziej, aniżeli z jakiemkolwiek innem...

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 24 lutego.

(*fr.*) Niestrudzeni są spekulanci, operujący na targu papierów górniczych. Czują oni, że wszelka opieszałość z ich strony może wykluwającemu się niemal co drugi dzień prądowi zniżkowania nadać żywiołową siłę, kupują skwapliwie i kosztem znacznych ofiar podtrzymują kursa. Po wczorajszej zniżce skutkiem tych tak zwanych interwencyjnych zakupów grupy „montanistów" nastała dziś znów zwyżka i kursa praskich akcyj, alpinów i Rima Murany stoją znów na tym punkcie, na którym były przedwczoraj. Także spekulacja w akcjach kredytowych nie próżnuje. Przebolała już wczorajsze ogłoszenie niekorzystnych cyfr bilansu i podnieciła dziś fantazję opowiadaniami, że dopiero ten rok (1899) będzie dla zakładu kredytowego rokiem błogosławionym, że już w marcu wypuści ten zakład na targ akcje fabryki nabojów w Hirtenbergu, a potem akcje kilku przedsiębiorstw elektrycznych i tak dalej i tak dalej, aż do skutku. Takim fortelem potrafiono mimo niekorzystnych konstelacyj podnieść kurs kredytów na 370. — Silną tendencją odznaczały się dziś akcje kolei żelaznych. Zebrało się liczne konsorcjum posiadaczy akcyj kolei południowej, które chce u zarządu przeprzeć wyznaczenie na rok bieżący wyższej dywidendy. Zeszłoroczna wynosiła 3 franki not akcyj, której kurs dzisiejszy jest 67¾ zł. — Niebawem napłyną na targ nasz wątpliwej wartości papiery, przed którymi powinna mieć się na baczności publiczność, łakomiąca się na wyższy dochód. Kantor wekslarski „Mercura" zobowiązał się bowiem rozsprzedać w Wiedniu za 2 miljony zł. 4½% listów zastawnych węgierskich kas oszczędności.

Wiedeń 24 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 370·25, Akcje węg. Zakł. kred. 399·75, Akcje Anglobanku 159·—, Akcje Unionbanku 324·—, Akcje Laenderbanku 247·75, Akcje Bankvereinu 279·25, Akcje Bodencredit 484·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·87, Akcje kolei południowej 66·25, Akcje tramwajowe 558·50, Akcje kol. Elbethal 254·—, Akcje kol. Północnej 347·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·75, Akcje alpiny 242·25, Akcje Rima Muranji 329·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1180·—, Akcje fabryki broni 233·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·25, Oblig. węg. indem. 96·70, Renta majowa 101·40, Austr. renta koronowa 101·70, Węg. renta koronowa 97·90, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·80, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·30, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·30, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·45, Losy tureckie 62·90, Marki 58·95, Ruble 127·50.

Tendencja: Pomimo braku gotówki i podrożenia reportu, giełda przeważnie silna. — Targ lokalny ożywiony. Przy zamknięciu walory międzynarodowe słabe, lokalne mocne.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 24 lutego. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·73—9·74; na maj-czerwiec od zł. 9·36 do 9·38; żyto na wiosnę od zł. 8·12—8·14; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·93—4·94; owies na wiosnę od zł. 6·07—6·09; rzepak od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 24 lutego. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. 9·77—9·78, na kwiecień od zł. 9·53—9·54; na październik od zł. 8·56 do zł. 8·58, żyto na marzec od zł. 7·83 do 7·84; kukurudza na maj od zł. 4·63 do 4·64; owies na marzec od zł. 5·76 do 5·77; rzepak na sierpień od zł. 12·15—12·25. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja spokojna.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 24 lutego.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.

Pszenica gotowa 9·15 do 9·50. Pszenica na termina —·— do —·—. Żyto gotowe 7·50 do 7·75. Żyto na termina —·— do —·—. Owies obroczny stary 6·50 do 6·75. Owies nowy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·—. Jęczmień browarny 6·75 do 7·75. Rzepak 10·50 do 11·25. Lnianka —·— do —·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 7·— do 9·—. Wyka 5·25 do 6·—. Bobik 5·25 do 6·—. Hreczka 7·50 do 8·25. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa lub na term. 5·50 do 5·80. Chmiel za 56 kilo 65·— do 80·—. Koniczyna czerwona 45·— do 60·—. Koniczyna biała 40·— do 50. Koniczyna szwedzka 40·— do 60·—. Tymotka 17·— do 21.

Spirytus paritas Tarnopol 16·— do 16·25, na termin 16·75 do 17·25.

Usposobienie niezmienne.

Pogrzeb Faure'a.

Paryż 23 lutego. Dalej zabrał głos prezydent izby deputowanych Deschanel, wielbiąc dobroć Faure'a i przypominając również jego rolę w sojuszu francusko-rosyjskim.

Z kolei przemawiali jeszcze minister marynarki, minister dla kolonij i kilku przewódców deputacyj.

Podczas pochodu pogrzebowego do kościoła Notre Dame nie zdarzył się żaden szczególniejszy wypadek, tylko na „placu Zgody" w chwili, kiedy przechodzili członkowie trybunału kasacyjnego, słyszano okrzyki na cześć armji.

Za rydwanem żałobnym postępowali: członkowie rodziny zmarłego, dalej prezydent Loubet z odkrytą głową, wiceprezydent senatu, prezydent ministrów Dupuy, prezydent izby deputowanych Deschanel i minister sprawiedliwości Lebret, potem deputacje wojskowe, następnie przedstawiciele obcych mocarstw, a na ich czele nuncjusz papieski, — za nimi senatorowie, deputowani, członkowie rozmaitych korporacyj.

Wszędzie olbrzymie tłumy publiczności. Prezydenta Loubeta podczas całego pochodu nadzwyczaj sympatycznie witano uchylaniem kapeluszy. Gdy publiczność ujrzała zastępcę rosyjskiego, usłyszano okrzyk: „Vive la Russie!"

W kościele Notre Dame przyjął i pokropił zwłoki kardynał Ricard.

Po tej ceremonji ruszył pochód dalej na cmentarz Père Lachaise.

Paryż 24 lutego. Na fasadzie bramy cmentarza Pere Lachaise złożono niezliczone mnóstwo wieńców. Kiedy skończono mowy, odbyła się przed trumną defilada deputacyj wojskowych, poczem zwłoki spuszczono do grobu rodzinnego.

Demonstracje w Paryżu.

(Telegr. „Dziennika Polsk.")

Paryż 24 lutego. Tłumy wracające z cmentarza na bulwarach wzrastały. Przed redakcją dziennika *Libre Parole* przyszło do bójki wskutek okrzyków za i przeciw Loubetowi podnoszonych. Kilka osób, a między temi deputowanego Millevoye'a aresztowała policja. Jednego z ajentów policyjnych zraniono pchnięciem szpady.

Do powracających z cmentarza pułków przyłączyli się wśród okrzyków: „Niech żyje armja!" członkowie „Ligi patrjotycznej" i usiłowali także wejść razem z żołnierzami do koszar, co jednakowoż udało się tylko Derouledowi. Reszta odeszła, poczem koszary zamknięto.

Około godziny 8 wieczorem zapanował na bulwarach spokój.

Paryż 24 lutego. O godzinie 9 wieczorem powtórzyły się demonstracje przed redakcją dziennika *Libre Parole.* Około 100 osób wznosiło okrzyki przeciwko Drumontowi na korzyść Loubeta. Policja przyaresztowała kilka indywiduów z białą bronią w ręku, poczem przywrócono na ulicach porządek.

O godzinie 10 wieczorem nastąpiła antisemicka kontrdemonstracja na bulwarach. Tłum wznosił okrzyki: „Panama" poczem aresztowano znowu kilka osób.

Paryż 24 lutego. O godzinie 12 w nocy odbyły się liczne demonstracje na bulwarze Poissoniere. Policja rozprószyła demonstrantów, przyczem aresztowano kilka osób. Manifestacje powtórzyły się też na ulicy Faubourg Montmartre, gdzie ktoś strzelił z balkonu jednego z domów położonych przy tej ulicy. O godzinie 1 po północy tłum złożony z 200 osob zabrał się przed lokalem redakcji dziennika *Petit Journal* i zaczął wybijać szyby.

Personal redakcji bronił się w ten sposób, że zaczął demonstrantów oblewać wodą z ręcznej sikawki pożarnej. Tłum odpowiedział kamieniami. Kilka osób zostało ranionych, a wielu demonstrantów aresztowano.

Paryż 24 lutego. Obraz demonstracyj, które przybrały podczas ostatniej nocy poważny charakter, przedstawia się według ostatnich wiadomości w sposób następujący:

Około godz. 9 wieczorem przyszło na bulwarach do demonstracyj antisemickich, wśród okrzyków „Panama"! — policja zarządziła liczne aresztowania, które do godz. 11 doszły do liczby 150; wszystkie przeważnie przedsięwzięto za wykrzyki podburzające i ataki na policję. Kilku krwią zbroczonych manifestantów musiano zanieść na policję.

O godzinie ½12 poczęły się bójki na bulwarze Poissoniere; policja rozprószyła manifestantów i aresztowała wiele osób.

Z jednego balkonu przy ulicy Faubourg Montmartre słyszano okrzyki przeciwko duchowieństwu, które dały znowu hasło do przeciwnych demonstracyj i tu aresztowano kilka osób.

Deputowani Deroulède i Habert, którzy na czele grupy manifestantów wtargnęli do koszar, nie chcieli opuścić ich mimo wezwania władz wojskowych. Prezydent ministrów Dupuy, który wówczas znajdował się właśnie na objedzie galowym u prezydenta Loubeta, dowiedziawszy się o powyższym fakcie, udał się sam do prefektury policji i rozkazał prefektowi natychmiast obu deputowanych aresztować.

Około godziny 2 nad ranem przybyła grupa demonstrantów, składającą się z około 200 osób przed lokal redakcji dziennika *Petit Journal* i zaczęła wybijać szyby. Personal redakcyjny odpowiedział na to strumieniami wody z ręcznych sikawek pożarowych; wszczęła się zażarta bójka, tak iż policja musiała użyć białej broni; kilka osób zraniono, wiele też aresztowano.

Paryż 24 lutego. W ciągu wczorajszej nocy aresztowała policja ogółem 180 osób; kilku ajentów policyjnych odniosło rany.

„Ajencja Havasa" ogłasza notę, w której donosi, iż aresztowano także wczoraj w nocy deputowanego Millvoye z powodu, iż starał się wywołać zbiegowisko i podrażnić tłumy. Deputowanych Deroulède'a, Habert'a i Millvoye'a aresztowała policja na wyraźny rozkaz prezydenta Dupuy'ego. Jednakowoż dep. Millvoye'a na rozkaz prefekta policji puszczono o g. 1 w nocy na wolność.

Po godzinie 1 zapanował na bulwarach spokój.

Paryż 24 lutego. *Petite Republique* donosi, iż oprócz śledztwa sądowego, które nastąpi później, zarządzi prefekt policji tymczasowe śledztwo w sprawie charakteru zbrodni, popełnionej przez Deroulède'a.

O godz. 2 nad ranem skonfrontowano w prefekturze policji deputowanych Deroulède'a i Haberta z jenerałem Roget, który zeznał, iż obaj deputowani usiłowali jenerała wraz z wojskiem pociągnąć do pałacu elizejskiego.

Gaulois pisze, iż przyjaciele Deroulède'a obawiają się jego zasądzenia. Rochefort na wszelkie pytania odmówił odpowiedzi, twierdząc iż sprawa jest zbyt poważną.

Paryż 24 lutego. Jak dzienniki donoszą, scena, z powodu której Deroulède został aresztowany, rozegrała się w sposób następujący: Podczas powrotu z pogrzebu Faure'a, Deroulède na czele stu pięćdziesięciu zwolenników zbliżył się do jenerała Rogeta, który komenderował wojskami, biorącemi udział w pogrzebie i pochwyciwszy jego konia za uzdę, zawołał: „Jenerale! Nie tędy! prowadź nas do pałacu elizejskiego!"

Jenerał Roget wyrwał cugle z rąk Deroulèda i poskoczywszy kilka kroków galopem, aby wydostać się z tłumu, zawołał: „Na bok! zrobić miejsce!" poczem zakomenderował wojsku: „Do koszar!". Mimoto Deroulède zdołał się utrzymać w pobliżu jenerała Rogeta i w ten sposób dostać się do koszar. Tam na rozkaz jenerała Rogeta, który go wskazał jako buntownika i namawiającego do buntu, aresztowano Deroulèda.

Niektóre dzienniki sądzą, że Deroulede istotnie miał zamiar przy pomocy jenerała Rogeta wykonać zamach stanu i ogłosić się dyktatorem. Dzienniki nazywają ten plan jego szaleństwem.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 24 lutego. Podług doniesień dzienników, układ zawarty między opozycją i desygnowanym prezydentem ministrów Szellem, przedstawia się jak następuje:

Opozycja zrzeka się używania nadzwyczajnych środków parlamentarnych i przystaje na załatwienie pod prezydencją Szella spraw bieżących w następującym porządku: 1. Wybór prezydenta i obu wice-prezydentów izby, przyczem opozycja godzi się na wymienionych już kandydatów partji liberalnej, a mianowicie Dezyderego Perczela jako prezydenta, a Tallianа i Gabrjela Daniela jako wice-prezydentów; 2. prowizorjum budżetowe ma być uchwalone z datą 1 stycznia br; 3. ustawa wojskowa ma być przedłużona na 1 rok; 4. następnie — ustawa o rekrutach; 5. prowizorjum ugodowe z Austrją, również datowane z d. 1 stycznia br.; 6. prowizorjum finansowe z Kroacją.

Po załatwieniu tych ustaw ma być sam budżet wzięty pod obrady, a mianowicie ma być uchwalony w takim terminie, aby nie było potrzeby uchwalania nowego prowizorjum budżetowego i aby sankcja budżetu mogła nastąpić najdalej do końca kwietnia br.

Co do ustawy o sądach wyborczych, która ma przyjść z kolei na porządek dzienny, opozycja zrzekła się swego żądania, aby z tą sprawą połączyć reformę ustawy wyborczej. Natomiast ma być postanowione, że urzędnicy administracyjni mają się trzymać zdala od agitacyj wyborczych; urzędnicy sądowi nie mogą ubiegać się o mandat poselski w okręgu, w którym urzędują; w końcu, że nikt nie może być pozbawiony prawa wyborczego z powodu zaległych podatków.

Co się tyczy rewizji regulaminu sejmowego, ułożono punkty następujące: żądanie gabinetu Banffy'ego, dążące do zmiany całego szeregu paragrafów, zostaje uchylone; przyjmuje się natomiast nowe postanowienie, że prezydent izby, jeśli uzna za konieczne wykluczyć którego z posłów, nie może przytem posługiwać się przemocą, lecz winien uczynić to za pomocą komitetu umyślnie w tym celu wybranego. Obstrukcja techniczna ma być w przyszłości uniemożliwiona za pomocą rewizji regulaminu, między innymi przez to, że głosowań imiennych nie można odraczać do drugiego dnia — dalej, że przed przystąpieniem do porządku dziennego przemawiać może co najwyżej 4 mowców, — że dyskusje formalne muszą być tego samego dnia ukończone, — że nad wnioskami do protokółu winno się odbywać głosowanie zwykłe.

Opozycja odstępuje od żądań swych w sprawie rewizji ustawy pensyjnej, atoli rewizja ustawy o kolejach wicynalnych ma być jeszcze tego roku przedmiotem obrad sejmowych. Pragmatyka służbowa dla urzędników załatwioną być ma równocześnie z dyskusją o reformie administracyjnej.

Co do reformy ustawy wyborczej nowy prezydent ministrów ma określić swoje stanowisko w dyskusji budżetowej. Natomiast opozycja zrzeka się swego postulatu, aby w całym kraju był jednolity census podatkowy. W końcu ma być wkrótce dokonana reforma ustawy o niemożności łączenia rozmaitych urzędów w jednem ręku *(incompatibilitas).*

§ 14.

Wiedeń 24 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie § 14, przedłużające na rok 1899 postanowienie o kontyngencie rekrutów i zezwalające na ich pobór.

Z sejmów.

Berno morawskie 24 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu kraj. przedłożono sprawozdanie i wniosek wydziału krajowego w przedmiocie zaciągnięcia pożyczki 5 miljonów zł. dla miasta Berna w Banku kultury krajowej. Pożyczka ma być umorzona w 4½ proc. rocznych ratach w ciągu 54½ lat.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. Szewczyk i tow. wnieśli interpelację do namiestnika w sprawie równouprawnienia obu języków w radzie szkolnej krajowej, w radach szkolnych okręgowych, względnie co do redagowania protokołów rady szkolnej kraj. wyłącznie w języku niemieckim. Ci sami posłowie zgłosili wniosek z żądaniem utworzenia czeskiego gimnazjum państwowego w Boskowicach.

Berno 24 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu po załatwieniu porządku dziennego p. Parsa i tow. wnieśli projekt ustawy o używaniu obu języków krajowych przy władzach autonomicznych.

Następnie p. ks. Szewczyk i tow. interpelowali namiestnika w sprawie zachowania się gmin niemieckich wobec Czechów, szczególnie zaś z powodu wystąpienia magistratu i stowarzyszenia niemieckiego w Iglawie przeciw duchownemu Praemonstratenzów ks. M. Zahradnikowi.

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się jutro.

Sztokholm 24 lutego. Królestwo szwedzcy udają się 1 marca za granicę. Król wyjeżdża następnie do Paryża, a stamtąd do Biarritz.

Berlin 24 lutego. Na wczorajszem nabożeństwie żałobnem za Faure'a, odprawionem w kościele św. Jadwigi, obecni byli cesarz niemiecki Wilhelm, kanclerz ks. Hohenlohe, Bülow i wielu innych dygnitarzy i jenerałów.

Berlin 24 lutego. Rada państwa przyjęła wniosek przyznający odszkodowanie tym, których trzymano w więzieniu śledczem, jakkolwiek byli niewinni.

Budapeszt 24 lutego. Węgierskie Biuro korespondencyjne dowiaduje się, że Szell uda się w sobotę do Wiednia, aby zdać sprawę z przebiegu rokowań kompromisowych i przedłożyć wnioski celem utworzenia nowego gabinetu.

Rzym 24 lutego. Najbliższy konsystorz papieski odbędzie się prawdopodobnie w maju rb.

Sofja 24 lutego. Rząd bułgarski wystosował do Porty ostrą notę w odpowiedzi na reklamacje tureckie, w których zarzucono rządowi sofijskiemu, że zezwala na organizowanie w Bułgarji band, mających z wiosną wtargnąć do Macedonji.

Sofja 24 lutego. Dziennik urzędowy ogłosił program nowego gabinetu. Powiedziano w nim między innemi, że nowy rząd dążyć będzie do utrzymania najlepszych stosunków przedewszystkiem z Rosją, niemniej z dworem sultana i rządami państw sąsiednich, oraz wszystkiemi innemi mocarstwami.

Wiedeń 24 lutego. Cesarz zamianował ks. Andrzeja Aleksandra Szeptyckiego grecko-katolickim biskupem w Stanisławowie.

Minister handlu zatwierdził wybór Stanisława Burstina prezydentem, a Michała Kulaka wiceprezydentem izby handlowej w Brodach, — Fryderyka Langenhana prezydentem i Dawida Tittingera wiceprezydentem izby handlowej w Czerniowcach.

Cesarz zezwolił, żeby założyć się mające ruskie gimnazjum w Tarnopolu nosiło nazwę gimnazjum cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń 24 lutego. Wczoraj popołudniu odprowadzono zwłoki arcyksiężnej Marji Immaculaty na miejsce wiecznego spoczynku. W pogrzebie wzięli udział: cesarz i członkowie domu cesarskiego, hr. Thun i prezydenci obu izb.

Rozmaitości.

Oryginalną prośbę do tronu odesłała w tych dniach kancelarja cesarska bez żadnych uwag ze swej strony do żupana w Wielkim Waraždynie. W prośbie, napisanej napuszystym stylem ofiaruje pastuch Ludwik Elek z Bihar-Püspök „wysoko urodzonemu cesarzowi i królowi" nowy karabin i nową armatę własnego wynalazku. Karabin ma mieć w lufie tylko 21 nabojów, a donioslość strzału wynosi u niego dziesięć, u armaty zaś piętnaście kilometrów. Elek daje „jego cesarskiej mości dobrą radę", aby zaprowadził w wojsku nowowynalezioną broń morderczą i potem wypowiedział wojnę ojczyźnie „łotrowskiego skrytobójcy Luccheniego."

Kolej Grzymałów-Touste. Hr. Adam Gołuchowski i p. Władysław Fedorowicz z Okna, właściciele koncesjii na budowę kolei normalno-torowej z Grzymałowa do Toustego z odnogami do Kalaharówki i do Husiatyna; zawarli ugodę z inżynierem i przedsiębiorcą p. Teodorem Rybakiem, mocą której p. Rybakowi zostały oddane prace, dotyczące trasowania budować się mającej kolei.

Kolej ta przebiegać będzie najżyźniejsze i najwięcej zaludnione okolice naszego Podola, wijąc się u stóp gór Miodoborskich, lesistych i skalistych, będzie szła cały czas najpiękniejszą okolicą.

Grób Polaka w Chartumie. Miasto w Sudanie Chartum, wsławione obroną i śmiercią jenerała angielskiego Gordona, ostatnio zdobyte przez dowódcę wojska angielskiego, Kitschenera, mieści w sobie grób znakomitego Polaka. W roku 1878, w Chartumie zakończył życie słynny misjonarz, ksiądz Maksymiljan Ryllo, znany z dziejów życia Juljusza Słowackiego, który spowiadał się przed nim w Ziemi św. i do mszy mu służył. Ksiądz Ryllo, którego portret mieści „Historja OO. Zmartwychwstańców" księdza Smolikowskiego, pochowany został w ogrodzie misji katolickiej w Chartumie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. Dunajewski z Krakowa. Dr. L. Biliński z Wiednia. W. hr. Dzieduszycki z synem z Jezupola. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. W. Struszkiewicz z Wiednia. Z. Przyłęcki z Krosna. S. Skarzyński ze Studzianki. J. Bober z Krakowa. B. Korystyński z Kopyczyniec. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. H. br. Czecz de Lindenwald z Kozy. K. Czecz z Bierzanowa. Dyrektor G. Binder z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI S. Kaczyński z Zagórza. W. Hellersberg z Wiednia. L. Dąbski z Jasła. J. Zieniewicz z Daszawy. G. Stockfleth, F. Lasaul z Londynu. S. Nachodsky z Mostów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

(39)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie znam jej. Ale portret ten dziwnie jest podobnym do jednego z moich krewnych. Podoba mi się. Ilebyś pani chciala za niego?

— Sto franków — odpowiedziala gruba jejmość.

Bernardet równocześnie żachnął się i roześmiał.

— Sto franków! Do licha, ależ go pani cenisz! To warto dwadzieścia franków, nic więcej.

— To? — zawolala kupcowa oburzona. — To? Ale przypatrzże się pan tej robocie, temu tlu?... Przecież to robil jakiś slawny, ja to panu mówię... Zaniosę obrazek do którego z ekspertów... Na publicznej licytacji, to rzecz pewna, przyniósłby mi może jakie tysiąc franków! I jak mi się zdaje, jest to portret którejś ze znanych osobistości... Jakiegoś aktora, jeśli się nie mylę... Albo może dawnego ministra... Krótko mówiąc, jakiejś osobistości historycznej...

— Jest zatem szansa — odpowiedzial Bernardet drwiącym tonem... — Ale sto franków, to jednak zawsze sto franków! Za drogo dla mnie... A kto pani sprzedal to malowidło?

Kupcowa poszla za biurko i otworzyla szufladę, zkąd wyjęla książkę podlużną, w której zapisywala codzienne notatki.

Poczęla szukać.

— Dwunastego listopada... obrazek owalny na drzewie kupiony od... od...

Musiala poprawić okulary, aby odczytać niewyraźnie nakreślone nazwisko.

— To nie ja pisalam, to napisal sam sprzedający.

I przesylabizowala.

— Karola... Karola Breton... ulica La Condamine, 16.

— Karol Breton — powtórzył Bernardet. — A co to za człowiek ten ów Karol Breton? Radbym wiedzieć, jakim sposobem można sprzedać obraz, który wygląda widocznie na portret rodzinny?...

— Co pan chcesz — mówila gruba jejmość. — Alboż to raz się przytrafia. O, handel. Sprzedaje się, kupuje wszystko, co się da.

— I w jakimże wieku był ten Karol Breton?

— O, mlody! Trzydzieści lat najwyżej. Przystojny; brunet, z brodą.

— Nic pani w nim nie uderzyło szczególniej?

— Nie — odpowiedziala kupcowa, którą widocznie poczynaly nudzić już wszystkie te pytania, cokolwiek natarczywe i która patrzyla na malego czlowieka z pewnym niepokojem.

Bernardet zrozumial, o co chodzi i tonem ojcowskim, poufalym i pelnym życzliwości, ze slodziutkim uśmiechem, ozwal się:

— Nie będę się z panią bawil w zagadki; jestem inspektorem policji i malowidło pani przeraźliwie jest podobne do jednego obywatela, którego mamy już pod kluczem... Pojmiesz pani zatem, że dla mnie ważnem jest wiedzieć, zkąd i od kogo pochodzi ten portret?

— Ależ ja przecież powiedzialam już panu — odpowiedziala kupcowa. — Karol Breton, ulica La Condamine 16, oto nazwisko i adres, wszystko, co sama wiem zresztą. Zaplacilam za medaljon dwadzieścia franków. Tu zanotowane, czytaj pan, czytaj proszę. U nas wszystko idzie uczciwie. Nigdy, ani nieboszczyk mój mąż, ani ja nie byliśmy zamieszani w nic podejrzanego. Żyje człowiek wśród kurzu i brudu tych rupieci, ale ręce ma czyste i czyste sumienie. Spytaj pan na calej ulicy, jaką opinię ma wdowa Colard; nic nikomu nie jestem winna i szanują mnie wszyscy...

Wdowa Colard dlugo jeszcze bylaby tak prawila, gdyby Bernardet nie powstrzymal potoku jej wymowy. Blada przed chwilą, teraz byla rozczerwieniona i wzruszenie jej szukalo ujścia w potoku wyrazów. Inspektor polożył tamę tej powodzi:

— Nie oskarżam pani bynajmniej i nie mówię nic, prócz tego, co chcę powiedzieć. Wypadkiem przechodząc kolo sklepu pani; widzę w nim portret, podobny do kogoś, którego znam. Pytam, ile chcesz pani za niego i oprócz tego pytam, o jego pochodzenie, oto i wszystko. Niema w tem przecież nic, czemby sobie trzeba nabijać glowę. Nie podejrzewam pani o paserstwo, nie wątpię o dobrej jej wierze. Powtarzam tylko moje pytanie: Ile pani żądasz za ten obrazek?

— Dwadzieścia franków, jeśli pan chcesz. Tyle, ile ja sama za niego dalam. Jeszcze tegoby brakło, żeby miał na mnie ściągnąć jakie nieprzyjemności. Weź go pan sobie choćby i za darmo, skoro to panu robi przyjemność!

— Ależ bynajmniej, przeciwnie, chciałbym pani za niego zaplacić. Co się pani tak zamyślasz?

Wdowa Colard, jak wszyscy ludzie pewnej klasy, czują instynktowną obawę przed policją. Obecność ajenta u niej wydawala jej się, że ją równocześnie znieważa i czemś grozi. Zdawalo jej się, że jakieś niejasne podejrzenie ciąży na niej i czula potrzebę instynktowną zapewniania glośno o swej niewinności.

Zawsze uśmiechnięty dobrodusznie, wyciągnął uspakajająco blogoslawiącą dloń pralata, przekonywując, lagodząc. Nie chodziło tu o nią przecież, przeciwnie, ona nawet przypadkowo dopomagala sprawiedliwości, mimowolnie przyczynila się może do wydania w ręce policji winnego.

Na to oświadczenie wszakże, pani Colard oburzyla się jeszcze mocniej. Cóż to? Jak ktoś śmie ją posądzać o dopomaganie policji? Czy ją uważają za denuncjantkę, każą szpiegować? Ona, chwala Bogu, nie imala się nigdy takiego chleba. Nie zna wcale tego młodzieńca. Kupila od niego obraz, jak kupuje najrozmaitsze rzeczy, stare cacka, klejnoty i drobiazgi.

— A gdyby go powiesili potem przezemnie, dlatego, że miał tyle ufności, iż wszedl tu, do mego sklepu, nie moglabym sobie wybaczyć tego nigdy w życiu.

— Ależ tu nie ma mowy bynajmniej o wieszaniu tego Karola Bretona. Ani myśli, ani myśli. Chodzi tylko o to, by się dowiedzieć, kto on taki i od kogo otrzymal ten portret? Raz jeszcze pytam, czy nic nie uderzyło pani w jego fizjonomji, w jego ubraniu?

— Nic — odpowiadala pani Colard.

Zastanowila się.

— A może jednak. Kształt kapelusza. Byl to filcowy kapelusz, o bardzo szerokiem rondzie, cokolwiek w rodzaju tych, jakie noszą Amerykanie, poludniowcy „toseros". Wie pan, taki kapelusz, co to nazywają sombrero... To jedno zwróciło tylko moją uwagę... Powiedzialam sobie: „To musi być ktoś, co powrócil gdzieś z daleka" — i gdyby nie to, że na obrazku przeczytalam, iż byl robiony w Bordeaux, bylabym myślala, że to portret jakiegoś Hiszpana czy Peruwjańczyka, czy coś w tym rodzaju...

Inspektor sluchal, z oczyma utkwionemi w okulary pani Colard i zestawial teraz tę nową wiadomość z niektóremi informacjami, udzielonemi mu przez Moniche'ów o owym gościu z cudzoziemską powierzchownością, którego widziano u konsula tak samo jak ową damę w żalobie.

— Jakiś wspólnik — myślal ajent.

Raz jeszcze spytal panią Colard o cenę portretu.

— Ile pan dasz — odpowiedziala kupcowa, wciąż zmieszana.

Bernardet uśmiechnął się znowu:

— No, pani Colard, przetnijmy gruszkę na polowę, dobrze?

— Niech będzie pięćdziesiąt franków. Oddalabym panu i zadarmo, gdybyś zażądal.

Bernardet zaplacil. Mial on przy sobie zawsze — z zasady — banknot pięćdziesięciofrankowy w pugilaresie, Cokolwiek drobnych w kieszeni tylko, ale ten banknot zawsze na wszelki wypadek, w rezerwie. Nigdy nie można wiedzieć, co człowiek wykopie, kiedy się idzie na poszukiwanie ciekawości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.